

Slalom po wiekach

Hubert Kuberski

Ludwik Stomma nie porzuca pola historii i sporów z jej stereotypowym postrzeganiem. Swe boje toczy od ponad trzech dekad. Jego teksty spotykają się z przychylnym na ogół przyjęciem czytelników, czemu sprzyja atrakcyjna forma argumentacji i lekkość pióra autora.

Tym razem Stomma proponuje równoległą eksplorację najdalszych peryferii „naszej różnej Europy”, a kryterium rozważań stanowi stopień rozwoju cywilizacyjnego. W chronologicznie ułożonych esejach znajdziemy odwołania do historii kultury, architektury, etnografii, religii (chrześcijaństwa i islamu), a nawet literatury.

Polska niestety dość późno zaczynała przygodę z państwowością – kiedy już mieszkańcy okrzepłych królestw zachodnioeuropejskich mieli za sobą po kilkaset lat doświadczeń w zhierarchizowanych strukturach feudalnych. Autor ograniczył się w swoich rozważaniach datami istnienia Polski – od chrztu Mieszka I po założenie Zofiówki przez zakochanego Szczęsnego Potockiego, głównego rywala Stanisława Augusta Poniatowskiego, dla pięknej żony Zofii, *primo voto* Wittowej. Anegdotycznymi opowieściami o pomnikach przeszłości, postaciach i wydarzeniach, siłą dykteryjek pragnie Stomma przyciągnąć uwagę czytelników, którym historia kojarzy się tylko z wklepywaniem dat – prowokacyjnie tytułuje nimi kolejne rozdziały.

Zasadą naczelną pozostaje porównywanie sytuacji różnych części Starego Kontynentu – a tu autor okazuje się niezrównany w łączeniu epizodów przeszłości rozgrywających się równocześnie na obszarze od Andaluzji do Uralu. Ze zdumieniem oto możemy skonstatować, że w pamiętnym dla każdego ucznia roku 966 doszło do zniszczenia judaistycznej Chazarii przez pogańskiego Światosława, a w odległej Kordobie Maurowie ukończyli budowę wielkiego meczetu La Mezquita. To dopiero początek wciągającej lektury; dalej dowiemy się, jak pięciuset konnych rycerzy niemieckich przywróciło Polskę na mapy Europy i Kazimierza Odnowiciela do władzy książęcej w Krakowie. Stomma przypomina o przełomowych okresach koniunktury dla kraju, jak te za panowania Władysławów: Łokietka i Jagiełły. W innym miejscu natkniemy się na rewelacje, co, poza zawilgoconym zamkiem na Wawelu, przeszkadzało Henrykowi Walezemu w sprawowaniu władzy królewskiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozważania polityczno-wojskowe sąsiadują z peanami na cześć Andrieja Rublowa, a szczególnie fresków w monasterze Troicko-Siergiejewskim. Podobnie zostaje przypomniany Cimabue, przygotowujący grunt pod rewolucję wizualną w malarstwie europejskim, nadeszłą z Giottem.

Poza humorem i pasją popularyzatorską daje się wyczuć widoczny krytycyzm wobec przodków naszych. Widać to przy porównywaniu zabiegów francuskich wokół beatyfikacji króla Ludwika IX i zaprzepaszczonej szansy Piastowiczów na wyniesienie na ołtarze Henryka Pobożnego. Jeszcze bardziej negatywnie Stomma odnosi się do Kazimierza Jagiellończyka – za to, że „upodlił cały stan miejski”, podobnie jak przywilejami dla szlachty zachwiał równowagę stanową. Emocje autora dają o sobie znać przy opisach religijnego zaciętrzewienia dominikanina Girolamo Savonaroli odpowiedzialnego za wprowadzenie barbarzyńskiego „palenia marności” (*bruciamento della vanita*) we Florencji, co źle się skończyło dla rękopisów Boccaccia i Petrarci. Stomma nie przepuszcza okazji, by przypomnieć o pojawieniu się polskiego przekleństwa: gorzałki zwanej okowitą.

Autora wyraźnie fascynuje postać doktora Fausta – uczynił go patronem eseju o roku 1538, czym pewnie zaskoczy tych, którzy pamiętają Fausta z romantycznego Goethego. Podobnie zaskakująco rzecz się ma z mało znanym poematem Jana Andrzeja Morsztyna, frywolnym *Nagrobkiem kusiovi*, o którym, rzecz jasna, nie wspomina się w szkołach na lekcjach języka polskiego. Przywołanie tego faktu może trochę zmienić wyniesiony ze



Ludwik Stomma
Nasza różna Europa...
Warszawa: „Iskry”, 2012
213 s.; 24 CM. – Zł 34,90
94(4)94(438)

szkoły wizerunek poety. Chwilę później autor wciela się w antagonistę Henryka Sienkiewicza, odmiennie opisując czasy potopu szwedzkiego, nie pomijając przy tym przybliżenia ówczesnej skomplikowanej sytuacji geopolitycznej.

Oczywiście wspomnianym na wstępie datom 966–1795 Stomma nie poddaje się niewolniczo – potrafi wybiec wprzód, jak i sięgnąć do starożytności, jeśli odnajdzie tam argumenty na potwierdzenie swoich tez. Lekkość, z jaką dokonuje się tu międzydyscyplinarnego porównywania faktów, eseistyczna brawura i pozorny brak uporządkowania, mnożące się w dygresjach postaci ostatecznie kierują wzrok czytelników ku przeszłości. Książka prowokuje do zastanowienia nad szczególnie układanką losów naszych przodków. Co ważne, zachęca do tego postawa autora, który wbrew zasadom obowiązującym historyka opis wydarzeń i postaci prześwietla osobistymi poglądami, a przede wszystkim zrywa z narracją nabożną, która z góry odrzuca wszelki „rewizjonizm”.

Slalom po kolejnych wiekach kształtowania się naszej europejskości nie sięga w zasadzie czasów Rewolucji Francuskiej (czyżby to oznaczało pojawienie się w przyszłości ciągu dalszego?) – poza zasygnalizowaniem radykalizmu Cromwella czy Robespierre’a, albo też, w jednym z ostatnich rozdziałów, prób Dyrektoriatu zerwania z własną krwawą przeszłością poprzez zaproponowanie... systemu metrycznego. Stomma nie kryje podziwu dla tego, co powstało na Starym Kontynencie, przypomina najświetniejsze przykłady wytworów Europejczyków, ukazując możliwości sztuk pięknych, rozwijających się szczególnie w krajach romańskich, ale również wytyka błędy i boleje nad szaleństwami.

Autor korzysta z literatury naukowej wydawanej po polsku, francusku oraz angielsku, co sygnalizuje w nawiasach odsyłających do źródła. Obok tego spotkamy w *Naszej różnej Europie...* liczne cytaty z literatury pięknej i źródeł z epoki, podobnie udokumentowane. Pozwala to czytelnikowi, jeśliby zechciał, na rozpoczęcie własnych dalszych poszukiwań naukowych.

W zasadzie jako jedyne zastrzeżenie do książki zgłoszę brak indeksu, który pomógłby w szybkim odnalezieniu pożądaných wiadomości o postaciach wskazywanych przez Stommę. Podobnie dla pełnego usystematyzowania warto byłoby pomyśleć o bibliografii załącznikowej, a przynajmniej jej wyborze (w uzupełnieniu do „nawiasowych” przypisów). ☉